



Grafiki Pabla Picassa  
w Rzeszowie

Staraniem Centralnego Biura Wystaw Artystycznych Muzeum Narodowego w Warszawie, Biura Wystaw Artystycznych w Rzeszowie, 25 bm., tj. dzisiaj udostępniona zostanie mieszkańcom Rzeszowa i województwa wystawa grafiki PABLA PICASSO.

Znajdujące się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie grafiki Picassa, które zobaczymy w Rzeszowie, dzielą się na dwie grupy. Pierwsza z nich obejmująca 32 prace z lat 1948—49 — to dar samego artysty, honorowego gościa Światowego Kongresu Intelektualistów w sprawie Pokoju we Wrocławiu w 1948 roku.

Pablo Picasso wywiózł z Polski niewątpliwie dużo wrażeń. Pamiętamy jego zachwyt nad polską sztuką ludową, sztuką średniowieczną oraz nad malarstwem P. Michałowskiego. Pozostawił po sobie w Polsce trwałe ślady przesyłając wspaniały dar dla Muzeum Narodowego — 31 litografii oraz 20 talerzy cera miedzianych. Niezależnie w zbiorach Muzeum znalazły się jeszcze dwie prace: rysunek dzieł wczyny polskiej wykonany w 1948 roku i litografia z 1955 r. przedstawiająca głowę więźnia oświęcimskiego.

Grupa druga, 9 prac ostatniego okresu twórczości stanowi dar Henry D. Kahnweiler, krytyka sztuki i przyjaciela artysty.

W pierwszych latach po zakończeniu wojny, Picasso zainteresował się litografią i wydobyl z tej techniki niespodziewane możliwości. Artysta mówi o sobie: Odrzucanie własnych zdobyczy jest osiągnięciem. Dlatego Picasso zmienia się i wciąż szuka w kilku kierunkach jednocześnie.

Otwarcie wystawy w Rzeszowie pozwoli na upowszechnienie i pogłębienie znajomości sztuki wielkiego artysty, którego nazwisko w Polsce jest tak cenione i znane.

(g.)

Czesław Piotr Kondraciuk

## Dłonie otwarte

Już cichną kroki  
gaśnie dojrzałość oczu  
cienie znikają z pół —  
senna husaria  
Twoim dłoniom otwartym  
pora odpocząć —  
przecież dawno usnęła  
przydrożna Maria,  
Nad drogą mgła  
wisi na drzewach

jest delikatna tak  
jak Twoja miłość  
Nie odchodź jeszcze stąd  
ptak będzie śpiewał  
o naszych wielkich dniach  
których nie było.  
Spójrz  
to płonie dzień  
jutro już go nie będzie.  
Krowy wracają pełne  
myśli się roją  
grają wyschnięte koła  
wóz w kurzu pędzi  
konie dźwigają  
ciężkie lby do wodopoju.

lato 1967 r.

Halina Leśnicka

## Dwie miary moralności Zygmunta Baumana Recepty wychowawcze

Skromnie zatytułowana rozprawka Zygmunta Baumana „Trzy uwagi o problemach współczesnych wychowania” jest jednym z osobliwych programów wychowawczych, jakie zostały u nas sformułowane w ostatnich latach. Zasiłkuje ona na uwagę nie tyle ze względu na oryginalność, ile na otwartą ich sprzeczność z wartościami uznawanymi za podstawę socjalistycznego wychowania.

Na wstępie autor zastrzega się, że nie jest z wykształcenia pedagogiem, nie trudni się też zawodowo socjologią wychowania. Niemniej pogląd jego na sprawy wychowania młodzieży nie jest poglądem zupełnego laika.

Jako socjolog był on, przypomnijmy, autorem głośnych swego czasu badań nad wzorcami sukcesu warszawskiej młodzieży, przeprowadzonych w roku 1961 pod firmą Ośrodka Badań Opinii Publicznej. Wnioski z tych badań przyczyniły się wcale do sformułowania pewnych obiegowych sądów o współczesnej młodzieży, jako o pokoleniu konsumentów niez zaangażowanych ideowo, zagubionych bez busoli we współczesnym świecie. Badania te były inspiracją dla wielu publicystów, malujących obraz młodzieży w najczarniejszych barwach i kreowały autora na wybitny autorytet w sprawach wychowania młodzieży.

Cóż ma do zaproponowania ów autorytet, jakie wartości głosi jego program wychowawczy, ku czemu prowadzi?

Wychodząc z założenia, że współczesna pedagogika nie przygotowuje młodzieży do życia, zmierza on do podważenia nie tylko metod i środków stosowanych w procesie wychowawczym, ale kwestionuje także podstawowe zasady moralne, jakie szkoła stara się wpoić młodzieży. Zasadniczą tezą rozprawki jest teza o względności wszelkich norm i kodeksów postępowania. Jest to zatem próba rehabilitacji i usankcjonowania starych teorii relatywizmu mo-

ralnego, który prościej zwykliśmy nazywać cynizmem. Bauman zdaje sobie sprawę, że głoszenie wprost podobnych poglądów musi napotkać na sprzeciw każdego, komu przyszłość młodzieży nie jest sprawą obojętną.

Nie ma chyba w naszym kraju rodziny, która godziłaby się, by jej dzieciom wpajano cynizm, dwulicowość i obłudę jako zasady postępowania w życiu. Wychowanie musi opierać się na zwartym, jednolitym systemie norm moralnych, obowiązujących wszystkich członków społeczeństwa.

Jeśli przyjmijemy za prawdziwą tezę Baumana o względności kodeksów postępowania, musi ona pełnić rolę dezintegrującą społeczeństwo, rozbijającą je na środowiskowe grupy, rządzące się własnymi normami i pozostające ze sobą w stałym konfliktach.

Teza o względności norm moralnych i kodeksów postępowania nie ma nic wspólnego z historyczną zmiennością tych norm. Jest oczywistą prawdą, że normy moralne są wytworem historycznym i zmieniają się wraz z epoką i ustrojem. Czym innym był np. nakaz wierności małżeńskiej w społeczeństwie kastowym, czym innym jest dziś; podobnie dawna uczciwość kupiecka na innych opierała się przesłankach niż uczciwość pracownika uspołecznionego handlu. Nie może jednak żadne społeczeństwo obejść się bez własnego systemu moralnego i nie może zrezygnować z wychowania młodzieży w duchu poszanowania tych norm.

### KODEKSY POSTĘPOWANIA A NORMY MORALNE

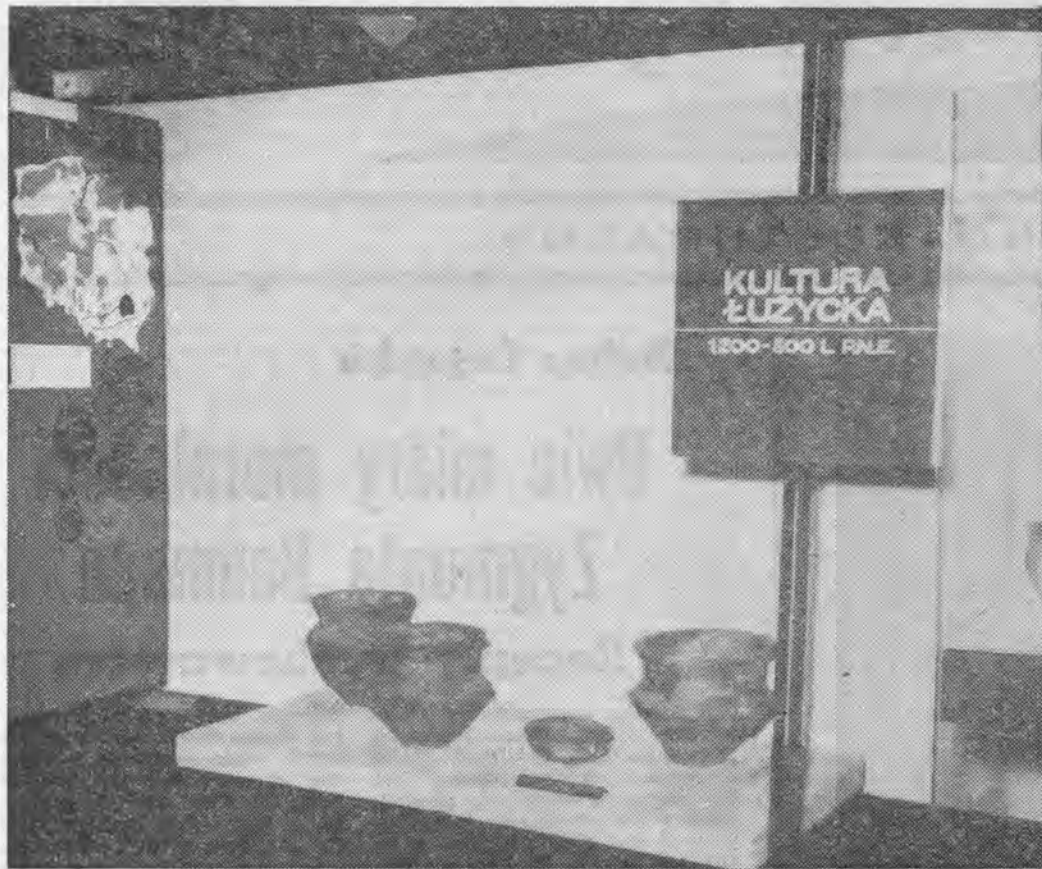
Ta teza nie ma również nic wspólnego z kodeksami postępowania, jakie istotnie tworzą niektóre środowiska zawodowe, np. lekarzy, adwokatów. Kodeksy te bowiem muszą zawsze podlegać normom ogólnym, a regulują jedynie szczegółowe zasady postępowania w sprawach związanych z wykonywaniem zawodu, często też stawiają one członkom danej społeczności zawodowej wymagania wyższe niż przeciętnie obowiązujące.

Też o relatywności kodeksów postępowania i przypisaniu ich do interesów określonych środowisk możemy więc określić tylko tym, czym ona jest naprawdę — lansowaniem cynizmu jako zasady i podstawy wychowawczej.

Cóż to znaczy w odniesieniu do koncepcji wychowawczych? Młody człowiek, zdaniem Baumana, w wyniku wychowania w szkole, winien zdać sobie sprawę, że nie istnieje żaden bezwzględny nakaz ani zespół norm moralnych. „W społeczeństwie dzisiejszym — pisze autor

(Ciąg dalszy na str. 2)

## Muzeum siarki w Baranowie



Fot. M. KOPEC

## Dwie miary moralności

(Ciąg dalszy ze str. 1)

JAKIE PRZYSTOSOWANIE?

— pojmowanie „życia” musi zawierać między innymi i taki składnik, jak stwierdzenie wielości i różnorodności, zatem i względności kodeksów postępowania. Bliżej życia będzie tylko takie wychowanie, które odważnie i otwarcie uświadomi swym podopiecznym tę cechę świata, w którym wypadnie się im obracać!”

Wychowanie, które tej „prawdy” nie uwzględni — zdaniem autora — naraża młodzież na nieuchronne konflikty. „Wychowany w szkole na tradycjach romantycznych bohaterów, młody człowiek budzi się nagle w sytuacjach nader prozaicznych, w których romantyzm okazuje się mało przydatną wskazówką. Zdecydowany przestrzegać ściśle zasad równości i sprawiedliwości, młody człowiek cofa się bezradnie wobec niespodziewanych przejawów zubożenia na ludzką krzywdę i pilnego przestrzegania różnic praw i obowiązków”. Zgódźmy się z autorem, że konflikty takie w istocie się zdarzają i że społeczeństwo, nawet socjalistyczne, nie jest społeczeństwem aniołów.

Jak zatem pomóc młodzieży w przezwyciężaniu owych konfliktów, jak ją wobec nich uzbroić?

Według recepty Baumana wychowanie winno kształtować takiego człowieka, który łatwo dostosuje się do norm obowiązujących w jego środowisku. Uzbrojony w wiedzę o względności wszystkich norm moralnych, młody człowiek winien wybierać zawsze taki wzorzec postępowania, który będzie zgodny z aktualnym interesem jednostki lub grupy, a zatem nie narazi go na żadne konflikty.

Spróbujmy rozwinąć konsekwentnie tezę Baumana i zastosować ją do konkretnych sytuacji. Jeśli np. młody człowiek, znajdziesz się w środowisku, gdzie panuje powszechna tolerancja dla nieuczciwości, jeśli twój szef kradnie — winieneś milczeć, by nie znaleźć się w konflikcie ze środowiskiem. Wszystkie bezwzględne nakazy uczciwości, zgodności myśli z czynami, prawości charakteru — możesz odłożyć do lamusa. Jeśli w twoim środowisku ton nadają jednostki goniące za pieniądzem, jeśli nie ceni się rzetelnej pracy, a kariery są wynikiem politycznych układów i sztuki podobania się zwierzchnikom — poznawaj mechanizmy tych karier, naśladowaj je i stosuj się do nich. W zamian za to zyskujesz „poczucie bezpieczeństwa emocjonalnego” i stajesz się jednostką dobrze przystosowaną. Chyba nie o takie przystosowanie nam chodzi.

O tym, jak groźne nie tylko dla społeczeństwa, ale i dla samej jednostki są te propozycje wychowawcze, nie trzeba chyba przekonywać.

### ODPOWIEDZIALNOŚĆ CZY CYNIZM

Bauman, zdejmując z młodego człowieka odpowiedzialność za przestrzeganie norm moralnych, twierdzi jednocześnie, że racie uzasadniające ludzkie postępowanie powinny być ułożone w samych wyborach, których musimy dokonywać w każdej sytuacji i na co dzień.

Cóż znaczą te pięknie brzmiące słowa i na jakich podstawach mogłyby być oparte owe wybory? Albo takim kryterium wyboru jest bezwzględna i absolutnie obowiązująca norma moralna — i wtedy autor przeczyłby sam sobie — albo też przyznaje on prawo kierowania się w wyborze egoistycznym, do różnym interesem jednostki lub środowiska. I to jest rzeczywisty sens owego pięknie brzmiącego sformułowania o odpowiedzialności jednostki za wybór.

W istocie więc Bauman proponuje dwie normy, dwie miary moralne, daje teoretyczną sankcję dla dwulicowości, egoizmu i obłudy.

Nietrudno dostrzec, że pod pozorami troski o wychowanie młodego pokolenia autor głosi w istocie poglądy cyniczne i antywychowawcze.

Szermując argumentami nowoczesności wychowania, autor nie dostrzega lub nie chce dostrzegać, że jest to w istocie akceptacja prawa dzungli, prawa silniejszego. W jakim społeczeństwie żyjemy — chciałoby się zapytać? Recepta ta nie tylko nie uzbraja młodzieży wobec ewentualnych konfliktów, ale czyni ją właśnie bezradną. Komu były potrzebne takie recepty i po co? Chyba tylko po to, aby tym łatwiej było określonym grupom narzucać swoje poglądy, swój styl życia, swoją hierarchię wartości.

Jest to program nie mający nic wspólnego z zasadami socjalistycznego wychowania. Nie dziwnego, że nie znalazło się w nim ani jedno słowo o wartościach wychowawczych pracy, o nakazach patriotyzmu.

Nie możemy akceptować takich recept wychowawczych.

HALINA LEŚNICKA

## Czesław Michalski

### Sprawy polskiego filmu

# Czego nam potrzeba

Poważne zmiany organizacyjne w zespołach naszych realizatorów filmowych są nieuniknione. Obowiązujące dotychczas zasady funkcjonowania tych zespołów okazały się zgubne dla produkcji, panująca w nich atmosfera — zabójcza dla pracy twórczej. Być może regulamin działalności zespołów zostanie gruntownie zmieniony, być może zespoły zostaną w ogóle rozwiązane i na ich miejsce powstanie jakaś nowa forma organizacyjna — to już sprawa Naczelnego Zarządu Kinematografii, który od dawna ma przygotowane pewne projekty reorganizacyjne, torpedowane dotychczas uparciem przez wszechwładnych bogów filmowego Olimpu.

#### PRZED WSZYSTKIM — EFEKTY

Organizacja produkcji filmowej, choć sprawa to ważna i nie bez istotnego znaczenia dla ogólnego poziomu kinematografii, mniej jednakże interesuje opinię publiczną niż ostateczne efekty produkcji — same filmy, ich walory ideowe i artystyczne, tematyka. Po oczekiwanych zmianach organizacyjnych i personalnych w produkcji mamy prawo oczekiwać, że twórcy filmowi będą odnosić się z większym niż dotychczas, szacunkiem do widza, że spełnią postulat widowni, która domaga się przede wszystkim dzieł zaangażowanych ideowo i reprezentujących uczciwą sztukę oraz filmów, które by dostarczały kulturalnej rozrywki. Sukces dramatu „Westerplatte” nie był przecież przypadkowy, tak samo jak nie było przypadkowe powodzenie komedii „Marysia i Napoleon” czy „Samy swoi”. Te filmy najlepiej bodaj określają zapotrzebowanie społeczne, wyraźnie wskazując, czego żąda nasza widownia od dwóch

podstawowych gatunków — dramatu i komedii.

Znakomita większość dramatów powstałych w ciągu ostatnich 2—3 lat porusza jednakże marginesową tematykę. Filmy te, w gruncie rzeczy bezwartościowe intelektualnie, epatują pozorną głębią, są pretensjonalne i pełne ułudniczych, których jedynym celem jest chyba tylko maskowanie nieudolności warsztatowej reżysera. Bohaterami tego rodzaju dramatów są zazwyczaj dziwni ludzie, ni to sportowcy, ni to intelektualiści, o bardzo niejasnym światopoglądzie i estrawaganckich obyczajach, w czym nie byłoby może jeszcze nieszczęścia, gdyby nie pretendowali do pozycji typowego współczesnego przedstawiciela narodu polskiego.

Niekiedy w filmach naszych dochodzi do rzeczy wręcz niedopuszczalnych — do kpin z tradycji walk wyzwoleniczo-narodowych, do ośmieszenia bohaterów ruchu oporu i do obrażania uczuć patriotycznych. Klasycznym tego przykładem są filmy: „Agnieszka 46”, gdzie dawni żołnierze zostali przedstawieni jako banda zaplącanych wykolejeńców, i „Bariera”, gdzie uczestnicy ruchu oporu są ponurymi blaznami. Oba filmy poniosły oczywiście porażkę, publiczność je zbojkotowała, mimo że „Barierę” część snobistycznej krytyki usiłowała bezpodstawnie lansować jako „dzieło wybitne”.

Tak jak dramaty filmowe ostatnich paru lat reprezentowały intelektualną pustkę i wypaczały obraz rzeczywistości, tak nasze komedie stały się propagatorami mieszczańskiego stylu życia, nie mówiąc już o charakterystycznym dla nich złym smaku i naiwnościach scenariuszowych, w porównaniu z którymi komediowa tandeta z okresu przedwojennego wyda-

je się wzorem kulturalnej rozrywki.

#### NASZE PRETENSJE

Wiadomo, że nie mogą powstawać same arcydzieła, wiadomo, że każda kinematografia notuje na swym koncie więcej dzieł nijakich i nieudanych niż wybitnych. Stosunek filmów udanych do nieudanych bywa różny w różnych krajach, zależy to bowiem i od warunków produkcji, i od potencjału twórczego scenarzystów i reżyserów, i od wielu innych okoliczności. Toteż opinia publiczna gani naszych twórców nie tyle za mankamenty artystyczne i festiwalowe porażki, ile za bezideowość ich filmów, za fałszywą wymowę polityczną, za ukazywanie nieprawdziwej przeszłości i równie nieprawdziwego obrazu współczesności.

Do środowiska filmowego nasze społeczeństwo ma również uzasadnione pretensje o lekceważący stosunek do narodowej tematyki. To nieprawda, że widownia znudzona jest filmami wojennymi. Ma tylko dość filmów, które wypaczają obraz zmagania narodu polskiego z niemieckim faszyzmem, które kwestionują celowość bohaterskiego czynu, ale filmy uczciwie ukazujące orężny wkład naszego narodu w zwycięstwo nad hitleryzmem — przejmują z całą życzliwością.

Wiadomo powszechnie, jak bardzo nam są potrzebne filmy tego rodzaju, lansujące wzory aktywnych postaw patriotycznych, świadomość wzajemnej zależności pokoleń i najpiękniejszych tradycji postępowych dążeń narodu. Niestety, takie dzieła można policzyć na palcach, ta tematyka bowiem nie znajduje uznania w oczach naszych twórców, zafascynowanych

modnym na Zachodzie wyalienowanym bohaterem.

Zastanawiającą rzeczą jest też obojętność naszego środowiska filmowego na artystyczną propagandę dorobku polskiej kultury i nauki. Poza „Młodością Chopina” nie ma przecież filmu o żadnym wielkim polskim artyście czy uczonym. Sprawą, zakrawającą wprost na skandal, jest przeoczenie przez środowiska twórcze setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. O wielkiej polskiej uczzonej powstał wprawdzie w ub. roku film dokumentalny, zrealizowany przez łódzką „Oświatówkę”, ale wiadomo powszechnie, że tylko fabularyzowana biografia może rzeczywiście spopularyzować jakąś postać autentyczną. Niestety, nasi filmowcy nie pomyśleli o filmie, który by przedstawił życie i dzieło wielkiej polskiej uczzonej. Chyba nie trzeba dowodzić, że taki film, gdyby był zrealizowany poprawnie, znalazłby drogę do ekranów na całym świecie, skoro znalazł ją nawet nakreślony przed laty amerykański kicz o Skłodowskiej-Curie. Jej ekranowa biografia zapewniłaby naszej kinematografii worek dewiz, odtwórczyni zaś głównej roli mogłaby przynieść światową sławę. Nade wszystko byłaby dobrą propagandą polskiej myśli naukowej i jej tradycji. Ale nie, nasi filmowcy woleli wówczas robić „Zejścia do piekieł”, „Trzecich królów” i „Powroty na ziemię”.

Oczekiwane zmiany w organizacji produkcji filmowej powinny mieć na względzie również jakieś rozsądne planowanie tematyki polskich filmów, która to sprawa była dotychczas traktowana „po uważaniu” przez wszechwładnych szefów produkcji.

(AR)

CZESŁAW MICHALSKI

Mimo wielu podobieństw, organizując akcję rekrutacyjną do szkół średnich każdorazowo uwzględnia się nieco inne aspekty; w jednym roku akcentowano problem kryteriów ocen podczas egzaminów wstępnych, w innym zastanawiano się nad możliwościami zwiększenia udziału dziewcząt w szkołach zawodowych przygotowujących do zawodów tradycyjnie męskich, względnie dyskutowano w ogóle o możliwościach objęcia dalszą nauką jak największą absolutną liczbę szkół podstawowych. Nie bez znaczenia są także aktualne hasła, a ściślej zadania społeczno-polityczne. W tym roku warszawscy robotnicy, demonstrując poparcie dla partii, wystąpili z żądaniem: „Więcej dzieci robotników i chłopów na wyższe uczelnie”. Jaki to ma związek z interesującym nas dziś tematem? Otóż zasadniczy, od wyników rekrutacji bowiem do szkół średnich w dużej mierze zależy struktura społeczna młodzieży akademickiej.

Dochodzimy tu do istoty zagadnienia. W toku rekrutacji sporo się mówi o aktualnych zadaniach, lecz przygotowanie młodzieży do wyboru zawodu nie jest przecież prasówką, np. zapoznaniem uczniów z komunikatem o posiedzeniu rządu w sprawie rozwoju usług lub rolnictwa. — Usługi i rolnictwo potrzebują kadr, więc niech młodzież koniecznie idzie do tych typów szkół. A młodzież zamiast do SPR wybiera się na elektronikę.

Oczywiście, zagadnienie to przedstawiłem i skrótowo, i w sposób uproszczony, ale chodzi mi o podkreślenie meritum sprawy. Rekrutację rozpoczyna się wiosną, natomiast do wyboru zawodu trzeba się przygotowywać znacznie wcześniej. W przeciwnym razie rozprawianie o konieczności pogodzenia zainteresowań i aspiracji młodzieży z potrzebami gospodarki narodowej bywa tylko pustą gadaniną. By już do tego wątku nie wracać, powiem, że znam wiele szkół podstawowych, których wszyscy lub prawie wszyscy absolwenci kontynuują naukę w szkołach odpowiadających ich możliwościom. Jednak są jeszcze szkoły, które nawet nie informują swych uczniów o szansach podjęcia dalszej nauki. Do takiego sądu upoważniają listy, które rokrocznie otrzymują redakcje różnych gazet i czasopism. Pisze je przeważnie młodzież wiejska i z małych ośrodków miejskich.

Podjęcie nauki to nie tylko sprawa przygotowania wyniesionego ze szkoły podstawowej, lecz przede wszystkim liczby miejsc w szkołach średnich i zawodowych, których w tym roku jest 555 tys. A więc 90 proc. ósmoklasistów zapewniłoby możliwość zdobywania wiedzy. W dużych miastach, zwłaszcza przemysłowych, praktycznie osiągnięto powszechność nauczania na poziomie ponadpodstawowym, jednak w wielu rejonach kraju naukę kontynuuje nie więcej niż połowa ósmoklasistów i to w szkołach uznawanych często za mniej wartościowe.

A jak jest w Rzeszowskim? Prawie 32 tys. miejsc w klasach pierwszych i niespełna 33 tys. absolwentów szkół podstawowych. I tak np. licea ogólnokształcące przyjmują 6,8 tys. uczniów, technika — 5 tys., na pozostałych czekają zasadnicze szkoły zawodowe i szkoły przysposobienia rolniczego. Jeśli we wrześniu każda szkoła rozpocznie naukę z pełnym kompletem uczniów, to pozostanie nie więcej niż 2—2,5 tys. „wolnych” absolwentów szkół podstawowych. Z przytoczonych danych wynika, że powinno ich być jeszcze mniej, ale sporo miejsc w klasach pierwszych zarezerwowano dla tegorocznych repetentów. Zresztą przedstawiciele administracji szkolnej obawiają się, że więcej niż 2,5 tys. ósmoklasistów w ogóle nie zamierza kontynuować nauki.

Statystycznie rzecz biorąc jest wyjątkowo dobrze; każdy, kto zechce się uczyć, będzie do szkoły przyjęty, ale czy do szkoły, którą sobie wybrał lub do której jest predestynowany? Np.

szkoły przysposobienia rolniczego, które w tym roku mają przyjmując 5,5 tys. uczniów, nie uskarżają się na nadmiar kandydatów. Przeciwnie, jeszcze nigdy nie wykonano planu naboru, a w tym roku wyznaczono im jeszcze wyższy limit przyjęć. Nie będę tu pisał o szkołach, w których na jedno miejsce przypada kilku kandydatów i przeciwstawiał szkół, które poszukują młodzieży. Są to sprawy powszechnie znane i nie sądzę, by moja „agitacja” skłoniła kandydata na elektronikę do wycofania podania z technikum i podjęcia nauki w szkole rzemiosł budowlanych lub przysposobienia rolniczego.

Na pewno nie uniknie się atmosfery zdenerwowania, ale powinno być teraz mniej okazji do

## Zdzisław Kozioł Rekrutacja 68 statystycznie — optymizm

niepotrzebnej nerwowości. Przede wszystkim zwiększono liczbę miejsc w pełnych szkołach średnich oraz w zasadniczych zawodowych, które cieszą się popularnością. W wielu szkołach podstawowych przeprowadzono próbne egzaminy wstępne, by oswoić uczniów z czekającym ich egzaminem prawdziwym, wskazać na braki w opanowaniu materiału i ewentualnie wyperswadować wybór nieodpowiedniego kierunku nauki. Ponadto wprowadzono dość istotne zmiany w regulaminie przyjmowania kandydatów.

Zacznę od sprawy, o której już w latach uprzednich pisałem. W oparciu o znane mi przykłady twierdziłem, że we wszystkich komisjach egzaminacyjnych konieczny jest udział nauczycieli szkół podstawowych; chodzi nie tylko o lepsze samopoczucie ucznia, któremu towarzyszy znany mu nauczyciel. Jego udział w komisji zapewnia stosowanie właściwych wymagań, gdyż jakże często nauczyciele szkół średnich po prostu nie znają programów nauczania szkoły podstawowej, co było źródłem wielu nieporozumień. A nie muszą chyba obszernie uzasadniać, że tego rodzaju nieporozumienia mogą zaważyć na przyszłości młodego człowieka. Uwzględniłmy też punkt widzenia szkoły średniej; jej przedstawiciele twierdzą, że nierzadko przychodzi młodzież niewłaściwie przygotowana. Niech więc nauczyciel szkoły podstawowej pozna wymogi stawiane przyszłym licealistom czy uczniom techników. Nie bez znaczenia jest jeszcze inny aspekt zagadnienia; decydując o losie kandydata trzeba znać jego sytuację rodzinną, materialną itp. nie tylko z zaświadczeń lub ankiety. A kto o niej wie lepiej niż dotychczasowy wychowawca ucznia?

Nowy regulamin postanawia, że inspektorzy oświaty wydelegują na egzaminy ustne kierowników lub nauczycieli szkół podstawowych oraz przedstawicieli powiatowych ośrodków metodycznych; przysługuje im głos doradczy, a jeden spośród nich uczestniczy z głosem decydującym w posiedzeniu ustalającym listę przyjętych kandydatów. To bardzo ważne postanowienie, oczywiście pod warunkiem, że skład komisji egzaminacyjno-kwalifikacyjnej nie powiększy się o jeszcze jedną osobę, która przychodzi z własnym wykazem kandydatów...

Komisjom kwalifikacyjno-egzaminacyjnym przysługuje prawo niedopuszczania kandydatów do egzaminu wstępnego; takim uczniom należy — w miarę możliwości — udzielić informacji i rad dotyczących wyboru innej szkoły. To „w miarę możliwości”

zacytowałem właśnie z regulaminu; obawiam się, że ktoś może uznać, że wystarczy zdawkowa rada w rodzaju: — Szukaj chłopcze szczęścia w szkołach budowlanych. Znam przecież wypadki wręcz karygodnych praktyk. Np. w ubiegłym roku tłum petentów przypuścił szturm do szkoły, która dysponowała jeszcze kilkoma miejscami; interesantów hurtem „załatwiła” sekretarka, oświadczając, że to w innej szkole jest sporo miejsc. Zdenerwowane matki pobiegły, by pierwsze dopaść kancelarii szkoły, która już dawno miała komplet uczniów. Bądźmy jednak optymistami; w tym roku polecono zorganizować punkty informacyjne, by rzeczywiście służyć radą młodzieży i rodzicom.

Godne odnotowania jest postanowienie regulaminu w sprawie wcześniejszych terminów egzaminu wstępnego w szkołach, w których liczba kandydatów znacznie przekracza ilość wolnych miejsc; pozwoli to nieprzyjętym szukać możliwości podjęcia nauki w innej szkole. Uprzednio zdarzyło się, że zdolna młodzież, której nie przyjęto np. do technikum na jakąś rzadką specjalność miała do wyboru albo siedzenie w domu, albo pójście do szkoły zawodowej, bynajmniej nie odpowiadającej jej zainteresowaniom. Rodziło to poczucie krzywdy i rozgoryczenie z przykrymi nieraz konsekwencjami. I znów przykład z roku ubiegłego. Piątkowego ucznia nie przyjęto, gdyż dopiero w ostatniej chwili okazało się, że jest leworęczny, a więc nie przydatny do wykonywania tego zawodu. Matce pisemnie zakomunikowano decyzję, oczywiście słuszną, lecz zbyt późno podjętą i nie uargumentowaną; nie wytłumaczono jej, dlaczego leworęcznych szkoła nie przyjmuje. Takich nieporozumień można uniknąć rozbudowując poradnictwo zawodowe; w tym zakresie postęp jest już duży, ale nadal nie na miarę potrzeb.

Kilkakrotnie używałem określenia: szkoły atrakcyjne lub nieatrakcyjne. Co to właściwie znaczy? Uwzględnię tylko jedno kryterium: możliwość uzyskania pracy po jej ukończeniu. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego zaleca ściślejszą współpracę z wydziałami zatrudnienia rad narodowych, przy ustalaniu liczby przyjęć na poszczególne kierunki i specjalności. Chodzi tu o dostosowanie profilu szkolnictwa zawodowego do przewidywanego zapotrzebowania na specjalistów. W Rzeszowskim ustalono nawet rozdzielniki dla poszczególnych powiatów; pewne szkoły nie mogą przyjmować młodzieży wyłącznie ze swojego miasta, gdyż później występują kłopoty z zatrudnieniem w pobliżu miejsca zamieszkania. Oskarżono tę młodzież o wygodnictwo i inne jeszcze grzechy, gdy nie podejmowała pracy w miejscowościach odległych o 100—200 kilometrów;

(Ciąg dalszy na str. 5)

## Rzeszowscy artyści w Belgii

Po przeszło trzytygodniowym pobycie na występach w Belgii powrócił do kraju zespół pieśni i tańca rzeszowskiego Wojewódzkiego Domu Kultury. Ten 35-osobowy zespół dał 10 koncertów, przede wszystkim na terenie górniczego okręgu Limburgia oraz w Liege i Gandawie. Wystąpił również z galowym koncertem dla uświetnienia odbywającego się w miejscowości Waterschai (Limburgia) festiwalu folklorystycznych zespołów polonijnych w Belgii.

Na koncerty zespołu, obejmujące tańce i melodie z terenu Rzeszowszczyzny, a także z innych regionów kraju — przybywali bardzo licznie zarówno członkowie Polonii belgijskiej, jak i miejscowe społeczeństwo. Występy spotkały się wszędzie z serdecznym i owacyjnym przyjęciem.

(Kt-PAP)

## Najlepsza grafika i rysunek w maju

W następnym z kolei stałym konkursie na najlepszą grafikę i rysunek miesiąca, zorganizowanym przez Międzynarodowy Klub Książki i Prasy w Rzeszowie oraz kilku innych organizatorów, m. in. redakcję „Nowin Rzeszowskich”, jury w maju nagrodziło pracę ZYGMUNTA CZYŻA pt. „Kwiaty w ogrodzie” (grafika) oraz ADOLFA JAKUBOWICZA pt. „Wielka woda” (rysunek).



Zygmunt Czyż — „Kwiaty w ogrodzie”.



Adolf Jakubowicz — „Wielka woda”.









## Na naszym ekranie

## „HATARI”

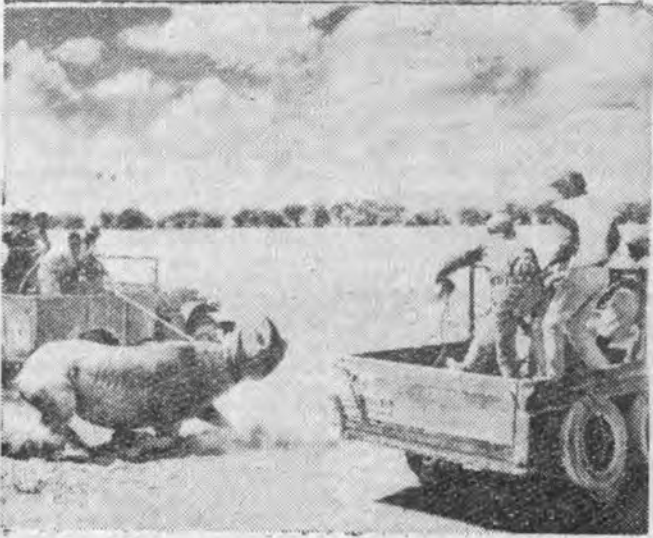
Howard Hawks, to reżyser, który może zrobić film lepszy lub gorszy, ale nie robi „pułta”. Od 46 lat pracuje już w branży filmowej, należy do starej gwardii hollywoodzkich realizatorów, tego typu co John Ford, Billy Wilder, Fred Zinnemann czy Alfred Hitchcock, ludzi, którzy doskonale opanowali swoje rzemiosło, dostarczenia milionom widzów kinowych wrażeń.

Hawks nie jest reżyserem-intelektualistą, tak jak Stanley Kramer, interesuje go rozrywka i to w najrozmaitszej postaci. Zdziwia różnorodność gatunków filmowych w jego twórczości. Robił komedie, takie jak np. znana naszym widzom „Malpia kuracja”, robił filmy wojenne i lotnicze (sam kiedyś był pilotem), jak „Mściwy jastrząb”, filmy muzyczne

rzeń czy ludzi. Jesteśmy niemal uczestnikami polowań, uganiamy wraz z aktorami po afrykańskim stepie, podziwiamy odwagę i zimną krew myśliwych, walkę i zaciętość zwierząt broniących się przed niewolą. Egzotyka, przepiękny krajobraz dopełniają reszty.

Dając widzowi możliwość obserwacji przygód aktorów, Howard Hawks prezentuje i propaguje w tym filmie raz jeszcze cechy, jakie uważa w ludziach za najpiękniejsze i najważniejsze, cechy znane nam z jego wielu filmów zwłaszcza z westernów: odwagę, koleżeństwo, surową męską przyjaźń, zrodzoną w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa.

Z westernami „Hatari” łączy zaś jeszcze jedna więź: aktor John Wayne i sposób budowy postaci bohaterów filmu.



(„Mężczyźni wolą blondynki”), historyczne, westerny, („Rzeka Czerwona”, „Rio Bravo”) oraz obrazy przygodowe. Jeden z tych ostatnich — „Hatari” — wszedł niedawno do repertuaru naszych kin.

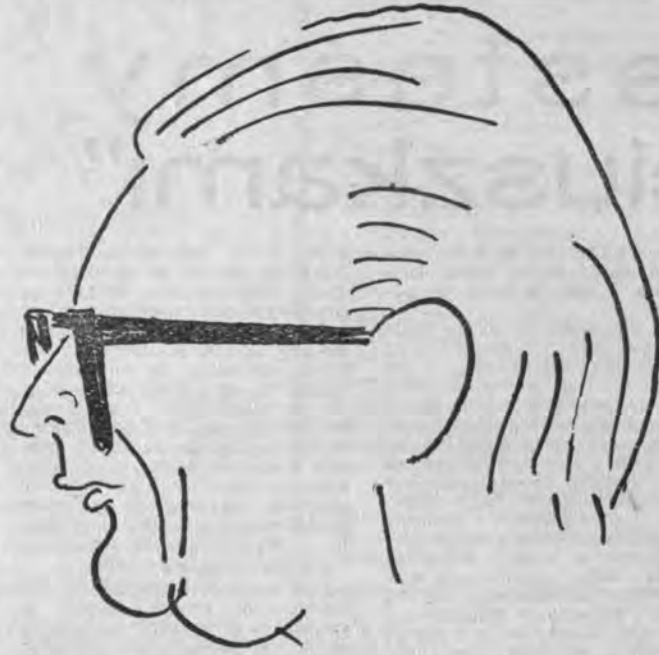
Cechą charakterystyczną „Hatari” jest to, że jego „przygodowość” nie jest wymyślona, stworzona przez scenarzystę czy reżysera. Film jest opowieścią o sezonie łowieckim jednej z grup myśliwych, chwytających dzikie zwierzęta afrykańskie dla rozmaitych ogrodów zoologicznych i instytutów naukowych; opowieścią utrzymaną niemal w tonie dokumentalnym, jak najbardziej zbliżonym do autentycznego. Hawks pojechał wraz z całą ekipą do Afryki, posadził aktorów na terenie samochodu i kazał im rzeczywiście chwytac żyrafy, bawoły i nosorożce. Zrezygnowano z dublerów, a zatem John Wayne z wysuniętego na masce samochodu stanowiska rzeczywiście sam musiał zarzucać lasso na lby dzikich bestii. Przygody są więc całkowicie autentyczne, dyktowane przez zachowanie się chwytanych zwierząt, które przecież nie podporządkowały się ani scenariuszowi, ani wskazówkom reżysera. Ekipa Hawksa uganiała za 16 nosorożcami, chwytając 4 z nich.

To właśnie ten autentyzm w filmie jest fascynujący. Oglądamy dzień po dniu niebezpieczną pracę łowców zwierząt i choć nie wszystko może nam się podobać w tym zajęciu, to przecież jest ono częścią naszej rzeczywistości z jego walkami, dramatyzmem, kłękami dzikich stwo-

Obok dramatycznej warstwy, którą można określić jako niemal dokumentalną, film ma jeszcze jedną — fabularną, której tematem jest życie łowców we wspólnym gospodarstwie, włości miłosne zawierające sporo humoru i komizmu. Ta warstwa jest słabsza od poprzedniej, przypomina tradycyjną opowieść dla młodzieży, zawiera sporo naiwności i odbiega od autentycznej rzeczywistości (choć — jak twierdzi Hawks — oparta jest na faktach wziętych z życia. Elsa Martinelli odtwarza postać słynnej fotoreporterki Yllii, która robiąc zdjęcia dzikich zwierząt zginęła w Afryce, zaś Michele Girardon gra Brandy, dziewczynę, której wzorem była autentyczna córka myśliwego, zabitego przez nosorożca). Niemniej warstwa ta nie jest gorsza od podobnych wątków w innych filmach, budowanych w podobny sposób co „Hatari” i jeżeli nie potrafimy ją w czasie seansu z cierpliwością i przymrużeniem oka, nie będzie nam przeszkadzać w oglądaniu istotnych momentów filmu, dając jednocześnie trochę odprężenia po emocjonujących scenach.

W sumie jest „Hatari” przykładem dobrego filmowego rzemiosła, jedną z najlepszych pozycji rozrywkowych w naszym repertuarze, filmem, który naprawdę warto obejrzeć.

„Hatari” Scenariusz (wg opowiadania H. Kurnitza) Leigh Brackett. Reżyseria: Howard Hawks. Zdjęcia: Russel Harlan. Muzyka: H. Mancini. Grają: John Wayne, Elsa Martinelli, Hardy Krüger, Red Buttons, Michele Girardon, Gerard Blain, Bruce Cabot, Valentin de Vargas.



Redaktor ZBIGNIEW RYBAK — Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej obchodzi w tym roku jubileusz 20-lecia pracy dziennikarskiej.

Rys. J. SIENKIEWICZ

## Kartki dla Ewy

## Finisz

Są bardzo dorosłe — niezależne od ilości centymetrów wzrostu ponad metr. Pojawiają się w rodzinnym domu naszym meteor. Zapracowane i zafserowane nie mają dla nas czasu. Ich dzień zaczyna się wczesnym rankiem i trwa do północy, gdyby nie interwencje rodziców.

Niedługo przyniosą świadectwa, dobre lub złe — zależnie od wysiłku, jaki włożyły w całoroczną pracę. Tygodnie przed końcem roku są szczególnie pracowite. Prócz klasówek i repetycji dzieci uczestniczą w rozmaitych imprezach organizowanych przez szkoły. Generacja „wapniaków” protestuje. Kwitną kasztany — pora przysiąść fałdów. Nie wzruszają nas harcurskie podchody, ćwiczenia PCK i szaleńczy bieg z piłką po trawnikach. Ze zgorznięciem patrzymy na hordę czerwonoskórych i kolejne wcielenie Szarika. Sama widziałam dwuletnią, a dwunożną istotę wiedzioną za szeleczi, z informacyjną tabliczką: „to jest pies Szarik”.

Nasz kontakt z dziećmi zbyt często ogranicza się do oklepanych frazesów: „ucz się leniu, bo zobaczysz...” Co ma leń zobaczyć nie precyzujemy, ale najczęściej myślimy o zlewozmywaku w garkuchni lub miotle zamiatacza. W przerwach między popędzaniem do książki a prognozami na przyszłość stwierdzamy ponuro, że dzieci są niedbałe, aroganckie i leniwe. Niedawno były grzeczne i kochane, teraz „coś” je odmieńcało. To „coś” tkwi w nas samych. Nie rozumiemy, że dzieci są zmęczone nauką, a równocześnie zbyt mało uwagi poświęcamy ich zajęciom pozaszkolnym. Zainteresowania i zabawy dzieci często budzą nasze zniecierpliwienie. Tymczasem możliwość uzewnętrznienia wrażliwości emocjonalnej i intelektualnej jest dziecku konieczna do prawidłowego rozwoju. Dziecko wyżywa się podczas zabawy. Kto się w dzieciństwie nie bawił, nie potrafi współżyć z ludźmi jako dorosły. Uświadomiwszy sobie to dokładnie, życzliwszym okiem spozieramy na poczynania dzieci. Ich wiek nie gwarantuje systematycznego działania, dlatego trzeba organizować im czas pracy i zabawy, tak aby na wszystko znalazło się miejsce. Ułatwi nam to kontakt z wychowawcą, niezmiernie ważny przed końcem roku. Konieczna jest dokładna znajomość obowiązków dziecka i ich selekcja. Choć trudno zrezygnować z pomocy dzieci w domu, przyznajemy, że czasem ważniejsze są zawody sportowe niż ścieranie kurzu w serwantce.

Dbamy o wypoczynek dziecka. W tym wieku najlepszym regeneratorem sił jest sen. Niech nas nie łamią błagania. Wieczorem telewizor na kłódkę — dzieciaki spać. Badania wykazały ścisły związek między oglądaniem telewizji a nerwowością dzieci. Dziecko nerwowe ma trudności w szkole.

Myślimy również o dodatkowych kaloriach i witaminach, koniecznych dla wsparcia nadwątłych sił. Nie tylko kielbasa i kapuściana remanenty. Stać nas na kawaleczek czekolady, rzodkiewkę, czasem pomarańczę.

Przec z gędzeniem, jest niepedagogiczne, zabija w dzieciach najlepsze odruchy, nas samych ośmiesza. Jeśli zaszczą, ukarać w sposób pozbawiony sensacji. Wiare w sukcesy dzieci umacniamy raczej dobrym słowem. Przed finiszem to bardzo potrzebne. Nam także. Lubimy usłyszeć — mamę, jakaś ty równa.

BEGA

## ZDARZENIA TYGODNIA

## KRONIKA DNI OSWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

Dni Oświaty, Książki i Prasy w miastach dobiegły już końca. Trwają jeszcze w placówkach wiejskich. Dziś podajemy trzeci i ostatni meldunek z ich przebiegu.

## Jarosław

Odbyły się spotkania z Władysławem Machajkiem i dyrektorem Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie W. Bielińskim. Zorganizowano przeglądy zespołów muzycznych i teatralnych.

## Kolbuszowa

Na terenie powiatu wyświetlono 57 filmów oświatowych, zorganizowano 6 kiermaszy książkowych. Nadal odbywały się lekcje biblioteczne (30). W powiecie miało miejsce 17 imprez związanych z podsumowaniem konkursu o „Złoty kłos”.

## Krosno

W miejscowości Podniebyle otwarto Klub Książki i Prasy „Ruch”, a w Żelcach bibliotekę wiejską. W Muzeum im. Marii Konopnickiej w Żarnowcu czynna była wystawa ilustracji od najstarszych i ostatnich wydań utworów poetki.

## Mielec

W Zakładowym Domu Kultury odbyły się odczyty prof. Wł. Hodysa na temat: „Artystyczna interpretacja rzeczywistości”, „Rola sztuki w życiu współczesnego człowieka” oraz „Znaczenie przeżyć artystycznych dla człowieka”. Zorganizowano także spotkanie z dr Tadeuszem Wałichnowskim i red. Gontarzem, podczas którego odbyła się dyskusja na temat aktualnych zagadnień, zawartych w książce „Izrael i NRF”, 2 spotkania z Zofią Bystrzycką. W Bibliotekach Gromadzkich (Złotniki, Radomyśl, Tuszów) — wieczorki literackie, poświęcone życiu i twórczości K. Baczyńskiego.

## Przemysł

„Ruch” zorganizował 6 stoisk z książkami i prasą, 4 wystawy reprodukcji. „Dom Książki” kontynuował akcję kolportażu książek na terenie wiejskim. Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowała spotkania z Wł. Machajkiem i Zofią Bystrzycką. Odbyły się także 8 lekcji bibliotecznych. Powiatowy Dom Kultury zorganizował koncert laureatów eliminacji powiatowych IX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Wzięli w nim udział m. in. uczestnicy turnieju wojewódzkiego: Teresa Geneja, Danuta Wywrot, Maria Miąsik, Jadwiga Skorba i Ferdynand Żalusk. Powiatowa Biblioteka Publiczna zorganizowała kiermasze, wieczory pytań i odpowiedzi, zgadywanki i spotkania autorskie, odczyty, lekcje biblioteczne. W Piłkuchach odbyła się z inicjatywą tej placówki impreza dla dzieci.

## Przeworsk

W ostatnim okresie odbyło się 25 lekcji bibliotecznych, zorganizowano występ zespołu estradowego z Siemoty oraz koncert uczniów miejscowego Ogniska Muzycznego.

## Rzeszów

19 bm. w Sali Kolumnowej Prez. WRN w Rzeszowie odbyło się uroczyste spotkanie przedstawicieli władz wojewódzkich z działaczami kultury. Podczas spotkania zast. przew. Prez. WRN M. Kaczor podziękował zebranych za ich ofiarną pracę w dziedzinie krzewienia kultury i oświaty.

Dowodem uznania były wręczone podczas uroczystości odznaczenia państwowe. Złote Krzyże Zasługi otrzymało 3 osoby. Odznaki Zasłużonego Działacza Kultury wręczono 14 osobom, a odznaki „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego” — 7 osobom. Wręczono także 9 nagród Ministerstwa Kultury i Sztuki, 86 — Wydziału Kultury Prez. WRN i 29 nagród CRZZ i WKZZ.